

Modlitwa i jej praktyczne aspekty

[Modlitwa i jej praktyczne aspekty](#)

Poruszane zagadnienia:

- Jak się modlić rozumem i duchem
- Postawa w modlitwie i podczas nabożeństwa
- Nakrywanie głów

Modlitwa chrześcijanina powinna być skierowana do Boga Izraela, Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, Stwórcy wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, tj. „tego, który JEST” [2Moj. 3:13-14], Ojca Jezusa z Nazaretu, tj. Chrystusa, który jako wcielone Słowo i objawienie się Boga Ojca [Jan 1:1-5,10,14,17-18; Jan 5:22-24,8:19] jest jedynym pośrednikiem między ludźmi a Bogiem [Jan 14:6;14-15; 1Tym. 2:5]. Toteż w modlitwie zwracamy się do Boga jak do Ojca przez i w Chrystusie oraz w Duchu Świętym [2Kor. 13:13; Juda 20] ; „przez” oznacza, że zwracamy się do Boga za pośrednictwem Chrystusa [1Tym. 2:5; Jan 5:23-27; 14:6-7], „w” – jako usynowieni w Chrystusie [Efez. 1:3-5,13-14], przyobleczeni w nowego człowieka na obraz i podobieństwo Syna Bożego [Kol. 3:11-15], jako dzieci Boże [Rzym. 8:15-17], jako kapłani Nowego Przymierza pełniący służbę pojednania [2Kor. 5:17-21; 1P 2:9], zaś „w Duchu Świętym” oznacza, że za sprawą, z natchnienia i w społeczności Ducha. Nigdy nie modlimy się do Ducha, który uwielbia i wskazuje na Chrystusa [Jan 16:13-15], podobnie jak czyni to posłuszny Słowu Bożemu, będący pod wpływem i w społeczności Ducha Świętego Kościół i poszczególni jego członkowie [Dz.Ap. 1:8].

Tym samym modlitwa osoby odrodzonej, pojednanej przez pokutę z Bogiem nie jest i nie może być religijnym sformalizowanym celem samym dla siebie, ale jest środkiem łaski [Mat. 6:5-8], umożliwiającym człowiekowi nawiązanie bezpośredniej relacji z Bogiem „w duchu i w prawdzie” [Jan 4:20-24], jest nowotestamentową, kapłańską ofiarą mającą charakter pokutny, związany z wyznaniem grzechu, dziękczynny, wstawienniczy za siebie i innych jako „owoc warg”, składany Bogu przez i w Chrystusie [Oz. 14:1-2; Hebr. 13:15] „ku chwale Ojca” [Filip. 2:10-11]. Inaczej mówiąc, modlitwa zarówno rozumem, jak i duchem (tj. innymi językami) [1Kor. 14:4,14-16] jest przede wszystkim intymnym dialogiem między człowiekiem a Bogiem, na który składa się wyznaniem grzechu, prośba, dziękczynienie i uwielbienie [Mat. 6:9-13]. Przy tym modlitwa rozumem i duchem ma wymiar osobisty, tj. prywatny [Mat.6:6], i wspólnotowy, publiczny w liturgii Kościoła [Mat. 18:19- 20; Rzym. 10:9-10; 1Kor. 14:16]. Jest dziękczynieniem, rozmową z Bogiem, dzieleniem się z Nim swoją radością i swoim

smutkiem; to mówienie Bogu „rozumem” o tym, co jest na dnie duszy, w sercu w sposób refleksyjny i świadomy siebie wobec Boga i otaczającej rzeczywistości[Ps. 51:8,19; Ps. 119:63-68,71,75; Ps. 6:2-10], zaś „duchem, w duchu” to nie tylko budowanie siebie[1Kor. 14:4], ale też umożliwienie Duchowi wstawiania się za nami poza naszym rozumem podczas korzystania z daru „mówienia innymi językami”[Rzym. 8:26-27, 1Kor. 14:2,14]. Inaczej mówiąc, w myśl nauczania apostołskiego, modlimy się „rozumem i duchem” na przemian[1], tak by w modlitwie wspólnotowej asystujący nam współbracia mogli się z jej treścią utożsamić i wziąć w niej bezpośredni udział zarówno rozumem, jak i w duchu[1Kor. 14:15-16]. Modlitwa rozumem nie może być monologiem, bezrefleksyjnym potokiem słów i sloganów religijnych[Mat. 6:7-8]. Powinna być przede wszystkim aktualnym odzwierciedleniem naszego stanu duchowego, naszych relacji z Bogiem i z bliźnim[1Sam. 1:12-17] lub reakcją na nauczanie bądź zwiastowane Słowo Boże w liturgii Zboru[Hebr. 3:7-8; 10:23-25].

W zależności też od tego stanu, tj. kontekstu duchowego i okoliczności, powinniśmy podczas modlitwy przyjąć odpowiednią postawę. Mamy do wyboru w kontekście prywatnej, jak i wspólnotowej modlitwy dwie biblijnie uzasadnione postawy mogące być zewnętrznym środkiem wyrazu wewnętrznego stanu naszego ducha, tj. pozycję klęczącą lub stojącą. Obie te pozycje zarówno podczas modlitwy prywatnej, indywidualnej, jak i wspólnotowej były praktykowane w Biblii i są poprawne[1Król. 8:54; Neh. 8:5-6], jeśli tylko nie przeszkadzają nam w skupieniu się i wyrażeniu tego, co chcemy Bogu powiedzieć. Niemniej jednak w wyjątkowych sytuacjach utrudniających przyjęcie postawy klęczącej bądź stojącej dopuszczalne są też bardziej swobodne postawy: leżąca lub siedząca, występujące również w Biblii (Dawid, Hiob). Możemy je zastosować w warunkach ograniczonej swobody, np. związanej z cierpieniem fizycznym swoim lub współbrata bądź wówczas, gdy powstanie do modlitwy z powodu ciasnoty pomieszczenia czy do krótkiej modlitwy przy stole może spowodować niepotrzebne zamieszanie lub wymuszać na modlących się niewłaściwe, by nie powiedzieć, że gorszące zachowania[Joz. 7:6; 2Sam. 6:14; Job. 2:8,11,13; 3:1]. Niedopuszczalna jest np. wspólnotowa modlitwa w liturgii zboru, tj. podczas przebiegu nabożeństwa, w postawie „klęcząco-leżącej”, podczas której modlący układają się jak foki na skalnym wybrzeżu na krzesłach, zasłaniając swoje twarze i kuląc się w ciasnym pomieszczeniu, a przy tym wystawiając „tylną część ciała” modlącym się za nimi współbraciom pod nos. Tego typu postawy są nie tylko niebiblijne, ale delikatnie mówiąc też i nieeleganckie, by nie powiedzieć, że wręcz uwłaczające godności i pobożności chrześcijańskiej. Zatem

jeśli już decydujemy się na klęczącą pozycję podczas modlitwy w liturgii zboru, to zachowujmy się podczas niej właściwie i nie kładźmy się na ławki czy krzesła. To nie klęczenie uświęca nas przed Bogiem, ale Chrystus, a i skuteczność modlitwy nie zależy od tego, czy podczas niej klęczymy, czy stoimy. Należy zatem przyjąć taką postawę, która nam nie będzie utrudniała swobody wyrażania naszych myśli i uczuć do Boga. Tym samym jeśli zbor się modli klęcząc bądź na stojąco, a ktoś z obecnych podczas takiej modlitwy nie może klęczeć, bo mu wypadają kolana lub ma chore nogi czy jest już w podeszłym wieku i nie może klęczeć, to powinien wstać i modlić się na stojąco lub usiąść. Modlitwa nie jest sprawdzianem naszej wytrwałości w klęczeniu czy w staniu przed Bogiem, a rozmową z Nim w wierze i w pozycji nie uwłaczającej Jemu i nam.

Tu może warto sobie przypomnieć i uzmysłowić, że wspólnotowe modlitwy w liturgii Izraela zarówno przed namiotem spotkania, w świątyni, jak i w synagogach były odmawiane w postawie stojącej [[Neh. 8:5-6](#)] i z uniesionymi w górę rękoma; podobnie też czynili pierwsi chrześcijanie. Postawa klęcząca, podobnie jak i składanie do niej rąk, w liturgii chrześcijańskiej były znacznie późniejsze i w swej istocie nie miały już konotacji biblijnych, a raczej było skutkiem formalizowania się pobożności chrześcijańskiej i coraz to bardziej postępującego rozwoju kultu i obrzędowości w liturgii Kościoła większościowego. Jeszcze na soborze w Nicei w 325 roku zabraniano klękania, co sobór wyraził w następujących słowach: „Nie należy modlić się na kolanach w niedziele i w dniach Pięćdziesiątnicy. Ponieważ są tacy, którzy klęczą w niedziele i w dni pięćdziesiątnicy, święty sobór postanowił, że modlitwa do Pana ma być zanoszona w postawie stojącej, by wszędzie był przestrzegany jeden i ten sam porządek” [[2](#)]. Innymi słowy, modlitwa wspólnotowa w liturgii chrześcijańskiej nie powinna odbywać się w sposób uwłaczający Bogu i ludziom zwracającym się do Niego. Przy tym powinna przebiegać tak, by wszyscy uczestnicy biorący udział w liturgii mogli w niej uczestniczyć, tj. słyszeć, o co modlą się w danej chwili do Boga ich współbracia [[Mat. 18:19](#); [1Kor 14:16](#)], którzy jakby na to nie patrzeć, nie tylko w swoim imieniu, ale i w imieniu Zboru, będąc uczestnikami powszechnego kapłaństwa, przez i w Chrystusie składają Bogu „owoc warg”.

W wielu społecznościach podczas wspólnotowych modlitw ich uczestnicy nie modlą się osobiście i indywidualnie w asyście swoich współbraci o sprawy swoje lub swoich bliskich, a jedynie przedkładają te swoje prośby o modlitwę całemu zborowi, który modli się o kilka spraw jednocześnie w modlitwie, w której wszyscy naraz zabierają głos

nie słysząc się nawzajem. Tego typu praktyki są niewłaściwe i niezgodne z duchem nauczania apostołskiego[[Mat. 18:19](#)], jak i z praktyką nowotestamentowego chrześcijaństwa[[1Kor 14:16](#)]. Innymi słowy, forma modlitwy wspólnotowej w liturgii zboru, podczas której wszyscy uczestnicy nabożeństwa modlą się razem przekrzykując się nawzajem, jest niewłaściwą praktyką nie tylko dlatego, że jest sprzeczna z apostołskim nauczaniem odnośnie jakiegoś porządku i ładu jak i możliwości uzgodnienia i utożsamienia się pozostałych uczestników z modlącymi się osobami, ale dlatego, że sprzyja ona rutynie, wielomówstwu, bezrefleksyjności odnośnie do wypowiedzianych słów, automatyzacji i formalizacji tego aktu modlitwy, którego podmiotem nie jest już jednostka, a tłum przekrzykujący się i uwalniający niebezpieczne, graniczące z histerią emocje. Uczestnik takiej modlitwy nie ponosi konsekwencji za to, co mówi przed Bogiem. Ukryty w tłumie, traci podmiotowość w modlitwie zarówno w relacji z Bogiem, jak i ze współbraćmi.

Istotą zaś modlitwy wspólnotowej w liturgii zboru, jak już powyżej zasygnalizowałem, jest indywidualna modlitwa nowotestamentowego kapłana składającego ofiarę, tj. „owoc warg” przez i w Chrystusie Bogu w swoim w imieniu, jak i Kościoła w asyście jednak swoich współbraci, którzy słysząc jego pokutę, dziękczynienie bądź prośbę mogą się z nią utożsamić poprzez liturgiczne zawołanie „Amen”. Przy tym właściwa modlitwa, jakiej nauczył swój Kościół Arcykapłan, powinna wyrażać w swej treści: po pierwsze uznanie Boga w kontekście miłości bliźniego[[Mat. 5:43-48](#)] jako swojego Ojca i Stwórcę wszelkiego stworzenia, będącego jednak w niebie, w swej istocie świętego, transcendentnego[[Mat. 6:9a](#)]; po drugie uwielbienie i dziękczynienie, czyli podziw wobec Boga poprzez oddanie Mu należnej chwały za Jego dzieło łaski zarówno w życiu duchowym, jak i doczesnym (materialnym), wobec nas samych i naszych bliźnich[[Mat. 6:9b](#)]; po trzecie deklarację pragnienia przyjscia Królestwa Bożego[[Mat. 6:10a](#)] i gotowości pełnienia woli Boga tu na ziemi[[Mat. 6:10b](#)]; po czwarte prośbę wstawienniczą o chleb powszedni, jak i duchowy[[Mat. 6:11](#)], o ochronę przed pokusą i wytrwanie w próbie wiary[[Mat. 6:13](#)], o błogosławieństwo dla nas samych i innych, o ich i nasze uzdrowienie cielesne lub duchowe, o przebaczenie grzechów nam i naszym dzieciom oraz innym osobom[[Job. 1:5](#); [Mar. 2:3-5](#); [Jak. 5:13-16](#)]. Modlitwa ta powinna zawierać w swej treści nie tylko wyznanie swoich grzechów Bogu, ale i deklarację odpuszczenia win ludziom, którzy nam wyrządzili krzywdę lub czynią ją nam nadal[[Mat. 6:12](#); [5:44](#); [1Tes. 5:15](#); [Ps. 25:7](#); [Ps. 32:5-6](#)]. Zatem modlitwa chrześcijanina nie ma na celu zaklinania otaczającej nas rzeczywistości. Nie może więc być

sformalizowanym aktem „paciorków”, powtarzanych formuł i słów zaczerpniętych z Biblii, którym modlący się chrześcijanin nadaje magiczny charakter, np. imieniu „Jezus”, bezsensownie je w kółko powtarzając. Biblijna modlitwa jest pojedynczym, werbalnym aktem wiary, zwracania się do Boga w ciągłym, nieprzerwanym stanie duchowych relacji z Nim odrodzonego człowieka przez i w Chrystusie i w Duchu Świętym[1Tes. 5:17-18; Juda 20]. Jest zatem stanem „ducha i umysłu”[1Tes. 5:17]. Tym samym, jak już wcześniej sygnalizowałem, nie należy modlitwy traktować jako obrzędowo-rytualnego aktu oderwanego od rzeczywistości duchowej, w której jesteśmy, tj. jako aktu samego w sobie (modlitwy dla modlitwy), wszystko wkoło poświęcającego i koniecznego przy każdej codziennej życiowej czynności, tak jakby Chrystus nie był rzeczywistością naszego życia[Rzym. 8:31, 33-34; Kol. 2:15-17]. Profanacją aktu modlitwy jest modlitwa za wszelką cenę w postaci sformalizowanego obrzędu, tj. wymuszonej konieczności, dyktowanego wewnętrznym, niekiedy nawet nieświadomym faryzeizmem[Mat. 6:5] w kontekście realizacji pobożności na zewnątrz. Ma to miejsce najczęściej tam, gdzie nie powinno się modlić z takiego samego powodu, jak nie należy „rzucać pereł między wieprze” czy jak to, że „złoty kolczyk na ryju świni to to samo, co piękna niewiasta bez obyczajności”, a więc w publicznych miejscach: na plaży, dworcu, ulicy, w barach, stołówkach, nawet podczas zborowych agap, kiedy wszyscy już jedzą, rozmawiają i jest po prostu wkoło gwar i chaos, a niektórzy się modlą, mimo tych już niesprzyjających okoliczności, co stawia biesiadujących w niezręcznej sytuacji. Modlitwa nie jest zaklęciem, jak już sygnalizowałem, jest stanem, gotowością ducha i umysłu[1Tes. 5:17]. Toteż modlenie się nad pojedynczym ciastkiem w kawiarni czy herbatką u znajomych za wszelką cenę nie jest przejawem duchowości, a pobożności faryzejskiej, przed którą nas Chrystus przestrzegał[Mat. 6:5].

Jest brakiem taktu i szacunku wobec innych osób, z którymi przebywamy, jeśli nie jesteśmy np. prezbiterami lub na ewangelizacyjnym duszpasterskim spotkaniu, a jedynie gośćmi u któregoś z naszych współbraci bądź znajomych, proponować im lub gospodarzom domu modlitwę np. przed posiłkiem lub prowadzącemu takie duszpasterskie spotkanie czy też w innych okolicznościach, pomijając przy tym wolę i inicjatywę gospodarza lub prowadzącego spotkanie. Podczas wspólnotowej, liturgicznej modlitwy „rozumem” nie należy też powtarzać treści modlitwy modlącego się współbrata. Możemy natomiast ją uzupełnić o istotne, a pominięte przez niego w określonej sprawie szczegóły. Modlitwa nie powinna być w sposób sztuczny

przedłużana poprzez nie zawierające konkretnych treści powtórzenia czy zbędne popisy oratorskie i emocjonalne akcenty[[Mat. 6:7](#)]. Należy podczas wspólnotowej modlitwy modlić się nie tylko precyzyjnie i krótko, ale w temacie i duchowym kontekście nabożeństwa jak i przede wszystkim zgodnie ze stanem swego serca i ducha[[Ps. 51:8,19](#)].

Jest niedopuszczalną praktyką traktowanie modlitwy jako formy „kazania”, tj. środka do przekazywania treści ewangelii lub traktowania jej jako narzędzia do zaprezentowania swojej elokwencji i pobożności[[Mat. 6:5](#)]. Żenującą praktyką jest modlenie się w sposób paternalistyczny, sztucznie opiekuńczy i uduchowiony o osoby obecne podczas modlitwy, które jej nie oczekują i o nią nie proszą. Przejawem braku kultury i arogancji jest brak zachowania ciszy, powagi podczas wspólnotowej modlitwy zboru czy postawy gorszącej lub niedbalej, świadczącej o lekceważącym stosunku do Boga i zebranych. Mam tu na myśli nie tylko klęczenie i jednoczesne leżenie całym ciałem na krzesłach czy ławkach podczas modlitwy wspólnotowej zboru, o czym była wyżej mowa, ale i brak opieki nad dziećmi krzyczącymi, płaczącymi się, bawiącymi się samochodzikami, śpiewnikami, bibliami babci czy mamy i tym samym przeszkadzającymi w trakcie takiej modlitwy, nie mówiąc już o takim zachowaniu podczas nabożeństwa. Pomijam tu już takie zachowania jak żucie gumy przez niektórych uczestników modlitwy i nabożeństwa, co swego czasu zauważyłem w jednym ze zborów, bądź lekceważące zachowanie wyrażane w mimice twarzy, pozycji i ruchach ciała. Osoby niezainteresowane modlitwą, Słowem Bożym, budową relacji braterskich, tj. budowaniem swoich współbraci poprzez owoc ducha swojego duchowego, moralnego i intelektualnego życia czy swój też czynny udział w nabożeństwach[[1Kor. 14:26](#); [Hebr. 10:24-25](#)] nie powinny w nich brać udziału.

Oburzonym na tę moją uwagę przypominam, że w liturgii Izraela brały udział osoby, które „mogły słuchać ze zrozumieniem”[[Neh. 8:2](#)], podobnie było i w pierwotnych wspólnotach chrześcijańskich, bo też trudno sobie wyobrazić na nabożeństwach nowotestamentowych rozwydrzone dzieci biegające po całym pomieszczeniu, w którym odbywa się nabożeństwo, czy klęczących i leżących na krzesłach ludzi lub udział osób niemających pojęcia o istocie relacji człowieka z Bogiem „w duchu i w prawdzie”, jak i w kontekście tego, czym to nabożeństwo dla wspólnoty chrześcijańskiej, w myśl nauczania apostolskiego w swej istocie było. Bo też nowotestamentowe nabożeństwo w odróżnieniu od dzisiejszych miało na celu umocnienie zasad teologicznych i moralnych, jak i zbudowanie wiary poprzez wzajemne

nauczanie Słowa Bożego i tym samym doświadczanie w tym nauczaniu manifestacji darów duchowych, tj. słowa wiedzy, słowa mądrości, jak i objawień wyrażanych w poselstwach proroczych i widzeniach czy dzięki darowi wykładania innych języków[1Kor. 14:26], nie mówiąc już o śpiewie i modlitwie będących wyrazem wiary i uczuć zebranych wobec Boga[1Kor. 14:15-16]. Toteż, inaczej niż dzisiaj, na takie nabożeństwa nikt z postronnych i niewtajemniczonych nie przychodził. Ówczesne nabożeństwa nie miały charakteru ewangelizacyjnego czy widowiskowego, ich celem nie była ewangelizacja, a spotkanie się Ludu Bożego z Bogiem w celu wysłuchania i uwielbienia Go. Ludzie niepojednani z Bogiem i niebędący też świadomi swojego kapłaństwa przed Bogiem nie mogą Go ani wielbić, ani słuchać, nie mówiąc już o wspólnym budowaniu się ich w braterstwie.

Krótko mówiąc dobrze wychowany człowiek, nie mówiąc już o osobie wierzącej, powinien umieć się właściwie zachować. Zachowanie nasze powinno być dostosowane do formy i okoliczności nabożeństwa, w którym nam przyszło uczestniczyć. Tym samym w zależności od miejscowego zwyczaju jak i od okoliczności tego nabożeństwa jego przebieg i forma mogą być bardzo różne. Zupełnie inny przebieg i formę będzie miało nabożeństwo połączone z aktem Wieczery, chrztu, błogosławieństwa nowożeńców, dziecka czy z pogrzebem, niż to, które jest stałym liturgicznym oddawaniem czci Bogu przez lokalny Zbór. Niezależnie jednak od formy, jaką określona wspólnota przyjmuje, pamiętajmy, że nabożeństwo nie tylko nowotestamentowe, ale każde inne, nie jest formą spotkania towarzyskiego, miejscem rozrywki, swobody obyczajowej czy przypadkowym spotkaniem się ludzi, ale przede wszystkim ich czasem na spotkanie z Bogiem w asyście Ducha Świętego, które zachodzi w braterstwie, modlitwie, pieśni i we wspólnym słuchaniu Słowa Bożego.

Kościół to nie miejsce na modę, ale i też nie podwórko. Ludzie sprzedają samochody, a nawet odkurzacze i garnki w garniturach i krawatach, używając przy tym drogich kosmetyków, a na spotkanie z Bogiem przychodzą jakby szli na dyskotekę, piwo, działkę czy do garażu. Jest brakiem szacunku i bojaźni wobec Boga przychodzenie i uczestniczenie w nabożeństwie niedomytym, ubranym niechlujnie lub w ubraniu zbyt wyzywającym, nie na miejscu, nieodpowiednim do okoliczności i niepodkreślającym znaczenia oraz wagi spotkania, jakie mamy nie tylko ze sobą jako wspólnota kapłańska i braterska, ale i z Bogiem[2Moj. 19:10-11,20:25-26; 28:40-43; 30:18-21; 1Tym. 2:9-10; 1Piotr 3:3-4; Tyt. 2:5,10]. Idąc na nabożeństwo nie musimy iść zaraz w garniturze czy w sukni wieczorowej, ale nie wypada iść na nie w dresie lub w krótkich spodniach,

klapkach w stylu japonki i w koszuli w jaskrawych kolorach w palmy i kwiaty, czy w sukience plażowej. Należy się tak ubrać, by nie gorszyć zebranych i tym samym podkreślić powagę miejsca. Zatem gdziekolwiek się udamy, i to niezależnie od wyznania, zachowujmy się tak, jak wymaga tego okoliczność i związany z tym szacunek do zebranych i Boga, w którego oni wierzą.

Po pierwsze, na nabożeństwo nie spóźniamy się, wchodząc zaś do pomieszczenia, w którym się ono odbywa, nie robimy zamieszania, nie absorbujemy swoją osobą już obecnych i siedzących ludzi, siadamy i witamy się tylko z osobami siedzącymi najbliżej nas i mającymi z nami kontakt wzrokowy kłaniając się im mówiąc „Dzień dobry” lub „Chwała Bogu” według zwyczaju, jaki jest przyjęty w danej wspólnoty. W niektórych społecznościach, szczególnie tych domowych, po wejściu do pomieszczenia, gdzie ma się odbyć nabożeństwo, jest zwyczaj witania się z siedzącymi już ludźmi w pomieszczeniu poprzez powiedzenie do wszystkich ogólnie „Chwała Bogu”. Jeśli jest to niemożliwe w momencie wejścia do pomieszczenia ze względu na śpiewaną wtedy pieśń, to należy to uczynić po zajęciu miejsca i zakończeniu śpiewania pieśni przez zebranych. Nie należy tego robić, jeśli się spóźniliśmy, a nabożeństwo już się rozpoczęło modlitwą bądź zwiastowaniem Słowa Bożego.

Po drugie, uczestnicząc w nabożeństwie zarówno w swoim zborze, jak i będąc gdzieś gościnnie, dostosowujemy się do formy jego przebiegu i w ramach tego porządku bierzemy w nim czynny udział, zachowujemy się tak, by nie przynosić poprzez swoje zachowanie zgorszenia innym uczestnikom. Jest brakiem kultury, podczas przebiegu nabożeństwa rozmawianie z sąsiadem czy bawienie się z cudzym dzieckiem, jak i wyrażanie swojej dezaprobaty wobec mówiącego kaznodziei poprzez głośne lub pod nosem komentowanie treści jego kazania bądź poprzez wymowne miny na twarzy i demonstracyjne gesty swego ciała. Kiedy idziemy na nabożeństwo z dziećmi, to naszym obowiązkiem jako rodziców jest niedopuszczanie do sytuacji, w których ich zachowanie przeszkadzałoby pozostałym uczestnikom. Jest niedopuszczalną sytuacją, kiedy dziecko podczas nabożeństwa biega między ławkami, szarpie siedzących obok ludzi, bawi się śpiewnikiem lub Biblią rzucając je na podłogę lub zagłusza swoim krzykiem treść modlitwy i głoszone Słowo Boże.

Po trzecie, jeśli nie dosłyszemy numeru pieśni ze zborowego śpiewnika podanej do odśpiewania, to czekamy na jego ewentualne powtórzenie przez prowadzącego lub dyskretnie podglądamy numer w śpiewniku sąsiada i nie robimy przy tym zamieszania. Podobnie nie pytamy swoich sąsiadów o wersety biblijne, do których to głoszący Słowo

Boże się odwołuje. Koncentrujemy się przede wszystkim na tym, co mówi usługujący Słowem Bożym i nie przeszkadzamy w tym innym, którzy są mniej gapowaci od nas. Ta postawa szczególnie jest istotna we wspólnotach charyzmatycznych, w których liturgia oparta jest na zasadach zaleconych przez Pawła[[1Kor. 14:26](#)], a jej przebieg jest podporządkowany oczekiwaniu na inspirację Ducha Świętego, co wymaga od uczestników nie tylko świadomego i czynnego udziału, ale i uwagi oraz skupienia nad treścią modlitw współbraci, śpiewanych pieśni i przekazywanego Słowa Bożego.

*

Tu warto wspomnieć, że w niektórych wspólnotach niewiasty podczas nabożeństw nakrywają głowy, a w innych nie. Zatem jak się właściwie zachować w określonym sytuacji i zborze. Dużo zależy nie tyle od tego jaki my mamy na ten temat pogląd, ile od tego kim my sami jesteśmy. Biorąc jednak pod uwagę kulturę osobistą jaką powinien się cechować każdy biblijnie wierzący chrześcijanin, jak i poprawną też postawę w tej kwestii w świetle nauczania apostolskiego, myślę, że nie powinno być jakiegoś nietaktu ze strony kobiety będącej gościnnie w zborze w którym kobiety akurat nakrywają głowy, gdy ona sama tego nakrycia na głowie mieć nie będzie. Jest natomiast nietaktem ze strony biblijnie wierzących chrześcijan lub za takich się uważających zachęcanie lub wymuszanie na kobiecie będącej gościem, by nakryła głowę, tak jak i nietaktem jest zwracanie uwagi kobietom nakrywającym głowy, by to nakrycie zdjęły podczas nabożeństwa, nawet wówczas jeśli my tego sami już nie czynimy. Bo też nakrywanie głów przez kobiety jest biblijnie uzasadnione i silnie zakorzenione w tradycji chrześcijańskiej. Widać to w zachowaniu np. katolików. Wchodząc do kościoła katolickiego nie zwraca się niewiastom uwagi, by zdjęły nakrycie, a mężczyźni już tak, jest nie do pomyślenia, by jakiś katolik lub niekatolik wszedł do świątyni, tj. kościoła w nakryciu głowy. Zdarza się, że w wielu zborach praktykujących nakrywanie głów przez kobiety również i małe dziewczynki mają nakrycie głowy podczas nabożeństw, jest to przykład nie tylko już sformalizowania tego aktu, ale i zupełnego niezrozumienia jego istoty przez określoną społeczność. Głowy podczas liturgii zboru mogą nakrywać tylko te kobiety, które są pojednane z Bogiem i świadome też swego kapłaństwa w Chrystusie, nie zaś nieświadome rzeczy niewiasty czy małe dziewczynki. W biblijnym znaczeniu ta praktyka jest wyrażeniem nowotestamentowej prawdy wiary w pośrednictwo i w pojednanie się wszystkich ludzi z Bogiem zarówno mężczyzn, jak i kobiet w Chrystusie[[Gal. 3:27-28](#)]. Mężczyzna jako kapłan Nowego Przymierza i Żyd Nowego Testamentu, w odróżnieniu od Żydów Starego Testamentu, którzy podczas

modlitwy nakrywali głowy i robią to do dzisiaj[2Moj. 3:6; 2Sam. 15:30; 1Król. 19:13], powinien modlić się bez nakrycia głowy[1Kor. 11: 4]. Natomiast kobieta jako kapłan Nowego Przymierza powinna mieć na głowie nakrycie[1Kor. 11: 5-6] w postaci chusty lub innego damskiego nakrycia przyjętego w określonym środowisku. Praktyka ta uzasadniona jest przez Pawła przede wszystkim nową, duchową rzeczywistością związaną z przyjściem i aktem zbawczym Chrystusa, Jego pośrednictwem jako Głowy w akcie modlitwy i służby kapłańskiej Kościoła[1Kor. 11:3; 2Kor. 3:12-16].

Paweł zabraniając mężczyznom modlitwy z nakryciem głowy, utrzymuje jednak praktykę synagogalną w tej kwestii wobec kobiet wyznających Chrystusa, którym nakazuje nadal podczas modlitwy nakrywać głowy[1Kor. 11:3-5]. Ta różnica w nauczaniu Pawła ma swoje uzasadnienie zarówno w akcie stworzenia i istnienia płci[1Kor. 11:3-5], jak i w ich wzajemnej współzależności seksualnej tworzącej jedno ciało[1Moj. 2:24], a także w wierze w obecność aniołów podczas zgromadzeń chrześcijańskich[1Kor. 11:10; Hebr. 1:14].

Toteż nakrycie głowy podczas modlitwy przez kobiety, obok wymiaru liturgiczno-teologicznego, wskazuje na sprzeciw wobec wszelkich stosunków seksualnych poza związkiem heteroseksualnym, tj. tylko mężczyzny i kobiety[1Kor. 11:9], co jest osadzone w kontekście biblijnej relacji na temat stosunków kobiet z aniołami w zamierzchłej przeszłości[1Moj. 6:1-2; Juda 6; Rzym. 1:18, 25-27] [3], jak i stosunków z innym stworzeniem[3Moj. 18:23-24]. Zatem nakrycie głowy przez kobiety podczas modlitwy nie oznaczało dla Pawła i nie oznacza też teraz dyskryminacji czy pomniejszania jej pozycji wobec mężczyzn zarówno w kontekście aktu stworzenia[1Kor. 11:11-12], jak i w kontekście jej pozycji religijnej jako kapłana Nowego Przymierza[Gal. 3:28-29]; wskazuje na to również postawa pierwszych chrześcijan, którzy inaczej niż synagoga (starozakonni) żydzi, podczas liturgicznych praktyk religijnych dopuszczali kobiety do wspólnej modlitwy z mężczyznami[Dz.Ap. 1:13-14].

Tym samym praktyka nakrywania głów przez kobiety jak i ich nienakrywania przez mężczyzn nie miała i nie ma charakteru kulturowego, ale religijny i teologiczny, chyba że nauczanie Pawła na temat skutków ofiary Chrystusa i nowego w tym kontekście wymiaru służby[2Kor. 3:9-16], jak i jego wiarę w obecność aniołów na zgromadzeniach chrześcijańskich[2Kor. 3:9-16], uznamy za kulturową tradycję lub zabobon (przesąd). Innymi słowy, nienakrywanie głowy podczas modlitwy, tj. służby kapłańskiej przez mężczyznę i nakrywanie głowy przez kobietę jest zewnętrznym wyrazem uznania Chrystusa jako Głowy Kościoła i wszystkich z tego wynikających

skutków duchowych.

Sprawa nakrywania głów przez kobiety do lat 80. ubiegłego stulecia w polskich Kościołach ewangeliczno-zielonoświątkowych nie podlegała żadnej dyskusji. Dopiero w drugiej połowie lat 80. stała się jednym z gorących tematów w wielu zborach ewangelicznych i zielonoświątkowych, zrzeszonych wówczas w Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym, na skutek napływu nowych idei doktrynalno-liturgicznych z USA i Europy Zachodniej. Niewątpliwie większość współczesnych przeciwników praktyki nakrywania głów przez kobiety podczas nabożeństwa była i jest pod silnym wpływem świeckiego ruchu emancypacji kobiet, czego wyrazem jest fakt, iż w ich nauczaniu nie ma żadnej refleksji na temat nienakrywania głów przez mężczyzn, które to nienakrywanie, jeśli przyjąć, że nakrywanie głów przez kobiety miało wymiar wyłącznie kulturowy, należałoby również uznać za staroświecki i kulturowy przeżytek. Innym dość karkołomnym argumentem zwalczającym praktykę nakrywania głów jest twierdzenie, jakoby w Korynckim Zborze nakrycie głowy nosiły kobiety - chrześcijanki, które przed nawróceniem trudniły się prostytutką i z tego tytułu miały ogolone głowy, co wymuszało konieczność nakrywania przez nie głów podczas liturgicznych zgromadzeń zboru. Taki pogląd może sugerować konieczność posiadania przez te chrześcijanki jakiegoś piętna, oznaki sugerującej ich przeszłość (ciekawe, co w kontekście takich też nosiły wróżki i inni grzesznicy). Niewątpliwie w Koryncie były takie kobiety-chrześcijanki, które ze względu na swoją profesję przed nawróceniem mogły mieć ogolone głowy, podobnie jak w okresie okupacji w Polsce golono głowy paniom, które zadawały się z Niemcami. Jednak z tekstu listu do Koryntian i nauczania św. Pawła, jak i z historii Izraela czy chrześcijaństwa nie wynika to, by nakrycie głowy było związane z niemoralną przeszłością niewiast izraelskich i chrześcijanek[1Kor. 11:13,16]. Twierdzenie zaś w kontekście nakrywania głów przez kobiety, że tym nakryciem są jej włosy[1Kor. 11:6,13-16], jest tak absurdalnym poglądem, że polemika z nim odbywa się na granicy groteski, bo skoro nakryciem głowy dla kobiety podczas modlitwy są jej włosy, a nie np. chusta, beret, czapka czy kapelusz, to w myśl takiej argumentacji mężczyzna, by nie hańbić swojej głowy, tj. Chrystusa, powinien podczas modlitwy być ogolony bądź łysy.

Swoją drogą, w kontekście tego sporu, przydałby się dziś Kościołowi taki prorok w stylu Ozeasza, który na nabożeństwo do wspólnoty, w której kobiety nie nakrywają głów, wszedłby w czapkę i modlił się tak do Boga. Ciekawe ilu z tych zwalczających tak gorliwie rzekomo kulturową tradycję nakrywania głów przez kobiety dałoby się

przekonać temu współczesnemu Ozeaszowi, że nienakrywanie głowy przez mężczyzn podczas modlitwy jest tak samo kulturową praktyką wypływającą z tradycji. Niezależnie od tych niekiedy absurdalnych argumentów, mających na celu zdyskredytować zwolenników praktyki zalecanej przez św. Pawła, wydaje się, że przyczyną wrogości wobec tej praktyki jest przede wszystkim postępujący od drugiej połowy lat 80. proces odchodzenia od prawd wiary zawartych w Biblii, jak i kompletny brak zrozumienia tego aktu i skutków duchowych z niego dla wspólnoty chrześcijańskiej wynikających, co dotyczy nie tylko samej praktyki nakrywania głów, ale w ogóle wielu liturgicznych form pierwotnego Kościoła, w tym i darów Ducha[[1Kor. 11:4-5](#)], których to Chrystus jako arcykapłan i Bóg jest dysponentem podczas spotkań liturgicznych Kościoła[[1Kor. 14:26](#)]. Więcej na ten temat i szerzej w kwestii nakrywania głów i roli kapłańskiej kobiet w artykule „Powszechne kapłaństwo kobiet” w zakładce [Artykuły](#).

[1] Więcej i szerzej na temat modlitwy „duchem” i daru mówienia innymi językami w artykule „Zasady korzystania z duchowych darów werbalnych podczas nabożeństwa” w zakładce [Artykuły](#).

[2] XX kanon Soboru w Nicei z 325 roku [w:] Dokumenty Soborów Powszechnych, t. 1 (325-787), oprac. ks. A. Baron, ks. H Pietras SJ, Kraków 2005, s. 47.

[3] **Uwaga!** Są dwie interpretacje tego wydarzenia i oba tłumaczenia mają ten sam ciężar gatunkowy; zarówno interpretacja „synów bożych” jako potomków Seta, jak i „synów bożych” jako aniołów jest tak samo trudna do przyjęcia. Jeśli byli to synowie Seta, to konsekwencją tej interpretacji jest podział na sprawiedliwych i niesprawiedliwych w sensie pochodzenia (urodzenia), co jest sprzeczne nie tylko z ideą dziedziczenia starej natury Adama, ale i usprawiedliwieniem przez Boga z łaski i przez wiarę, której się przecież nie dziedziczy. Sprawa zaś interpretacji „synów bożych” jako aniołów, choć nastrocza trudności, ma jednak uzasadnienie w Biblii w tym, że aniołowie przybierali postać ludzką i tym samym mogli określić swoją płć jako „ludzie”. Mogli zatem mieć stosunki z kobietami, które im rodziły olbrzymów[[1Moj. 6:4](#)]. Tym samym ich postawa może być tłumaczona faktem, iż „nie zachowali [oni] zakreślonego dla nich okręgu ...”[[Jud 6](#)]. Nakrycie głów przez kobiety w Zborze oznacza dla nich tę granicę.